Rok I. Kraków-Podgórze, środa 4 listopada 1903. Nr 142.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odniesienie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Z procesu hr. Węsierskiej Kwileckiej w Berlinie.



Hr. Zbigniew Kwilecki. Knoska. Ossowska. Chwiałkowska. Hr. Węsierska-Kwilecka.

Oświadczenie.

Wobec „oświadczenia“ radcy m. G. G. Bazesa w dziale inseratowym wczorajszych krakowskich dzienników, którem tenże usiłuje w przeddzień rozprawy sądowej umotywować cofnięcie skargi o obrazę swej czci, stwierdzam co następuje:

1. Radny miasta G. G. Bazes nie ma prawa twierdzić, jakoby zarzuty, podniesione przez „Nowiny“ — *„trafiały go wraz z całą komisyą podatkową“*.

W artykułach „Nowin“ nie było wcale mowy o działalności *komisyi*, (w której zasiada cały szereg ludzi prawych) lecz artykuły traktowały wyłącznie o działalności G. G. Bazesa (i jego kliki) — i to nie w komisyach, (których działalność jest zresztą po większej części **fikcyą!**) G. G. Bazes nie ma więc prawa podszywać się pod firmę komisyi i zwalać na nią swe winy.

2. Owa komisya szacunkowa, złożona z 26 obywateli, na którą G. G. Bazes się powołuje, nie odważyła się jakoś wystąpić ze swymi podpisami! Anonimowe „świadectwo“ uważać należy za nieistniejące, za *fałsz* i wykręt G. G. Bazesa.

Wzywam r. m. G. G. Bazesa aby wymienił tych 26 członków komisyi, którzy rzekomo dali mu swe podpisy — i dopóki tego nie uczyni, uważam jego twierdzenie za fałsz oraz za kalumnię, rzuconą na członków komisyi szacunkowej podatku osob.-dochodowego, gdyż nikt, znający stosunki, nie da wiary, aby ta komisya mogła stanąć w obronie G. G. Bazesa.

3. Komisya szac., nawet gdyby część jej faktycznie wydała G. G. Bazesowi „świadectwo moralności“, nie miała prawa tego uczynić, gdyż nie *zna zgoła* spraw i zarzutów, jakie redakcya „Nowin“ sądowi na udowodnienie swoich twierdzeń przedłożyć zamierzała.

4.) Sprawa redakcyi „Nowin“ z G. G. Bazesem nie jest sprawą prywatną, nie jest kampanią jednostki z jednostką, lecz sprawą społeczną i publiczną. Czy takie sprawy można załatwiać płatnymi inseratami, pozostawiam opinii publicznej do oceny. Czytelnicy „Nowin“ wiedzą, że G. G. Bazesowi jako obywatelowi zarzuciłem publicznie szereg postępków hańbiących, — a na to on *w przeddzień rozprawy sądowej* reaguje cofnięciem skargi o obrazę czci.

Ludwik Szczepański.

Kraków, 3 listopada 1903.

Z Górnego Slązka.

Katowice, 30 października.

(Praca gospodarcza i kulturalna. — Związki zawodowe. — Spółki i domy polskie. — Kopp i księża niemieccy).

Po wielkich burzach wyborczych uspokoiły się nieco umysły rozgoryczone. Siły polskie, dotychczas rozstrzelone, zaczynają się skupiać i nie zaangażowane w walkę wyborczą o mandaty do sejmu pruskiego, szukać sobie ujścia w kierunku pracy na polu gospodarczem i kulturalnem. Przedewszystkiem odczuwa lud nasz bardzo swą zależność ekonomiczną od Niemców i żywo rozprawia tak w prasie, jak w domu i przy pracy, jakby sobie rozwiązać ręce do działalności obywatelskiej.

Robotnicy prowadzą obszerne narady nad założeniem związków zawodowych lub też nad przekształceniem stojącego pod wpływem „Katolika“ związku wzajemnej pomocy, który daje swym członkom robotnikom zapomogi pogrzebowe i udziela im porady prawnej.

Rozpoczęta przed rokiem przez p. Kowalczyka praca w kierunku tworzenia spółek spożywczych dla robotników już dziś bardzo błogie wydaje owoce. W Gliwicach niebawem zostanie otwarty trzeci sklep polskiej spółki spożywczej, a oprócz tego podobne sklepy otworzone w Rybniku i w Żarach, jako filie spółki gliwickiej. W krótkim czasie niemal każda miejscowość większa będzie miała swoją spółkę polską. W ten sposób uniezależni się od kupców niemieckich, a powtóre stworzy się niezależny zupełnie stan średniej inteligencyi polskiej na Śląsku z urzędników tych spółek, którzy o wiele swobodniej będą się mogli oddawać pracy obywatelskiej, niż kupcy polscy, zmuszeni liczyć się zarówno z niemieckimi odbiorcami, jak dostawcami swymi i wskutek tego częstokroć żadnego udziału w życiu obywatelskiem brać nie mogący.

Palącą sprawą Górnego Śląska jest wybudowanie domów polskich. Dziś zarówno praca polityczna jak kulturalna jest niemal zupełnie niemożliwa poprostu dlatego, że nie mamy sal na zebrania. Aby złemu zaradzić, lud wziął się w czasie ostatnim gorąco do pracy i wszędzie zbiera chętnie składki na budowę domów polskich, gdzieniegdzie zaś tworzą się spółki budowlane w tym samym celu. Za rok staną pierwsze dwa domy polskie na Górnym Śląsku.

Księża germanizatorzy z kardynałem Koppem na czele, usposobienia swego do Polaków nie zmienili dotychczas. Dalej nie udzielają rozgrzeszenia zwolennikom ruchu narodowego, a tu i owdzie niektórzy księża dostarczają pracodawcom spisów parafian, czytających „Górno-ślązaka“ z prośbą, aby ich *wydalono z pracy!* Najnowszy popis hakatystycznej polityki kościelnej biskupa wrocławskiego Koppa jest zesłanie wszystkich nowowyświęconych księży Polaków do Brandenburgii, na Ślązk zaś dostaliśmy księży, którzy nietylko, że słowa polskiego porządnie wymówić nie umieją, lecz nawet języka naszego nie rozumieją.

Zdaje się, że biskup hakatysta zamyśla użyć energiczniejszych środków, aby wytępić ducha polskiego w duchownem seminaryum wrocławskiem, bo podobno na przyszłość nie *będzie wyświęcał zdeklarowanych Polaków!*

Zdeptany gad.

Radny miasta Krakowa i członek komisyi podatkowych, Gumpel Gerson Bazes, **odstąpił od skargi o obrazę czci,** jakkolwiek z ostentacyą zapowiedział ją na szpaltach „Czasu“. Uczynił to w przeddzień rozprawy, przerażony ogromem jaskrawych faktów, jakie redakcya „Nowin“ zebrała na udowodnienie nadużyć i łotrostw, popełnianych przezeń w każdej dziedzinie jego społecznej działalności.

Gumpel Gerson Bazes, radny miasta Krakowa, w ostatniej chwili stracił więc odwagę, aby bronić przed sądem swego „honoru“! Pozwolił rzucić sobie publicznie w twarz najcięższe zarzuty, jakie można uczynić obywatelowi, pozwolił scharakteryzować się *jako łotra* — a w ostatniej chwili schował obelgi do kieszeni... i poszedł do administracyi kilku dzienników krakowskich z *płatnym inseratem,* który, zdaniem jego, załatwia sprawę publiczną!

W dziale inseratowym, za pieniądze, znalazł ten radca miejski jedyną pralnię swego „honoru“, jedyną obronę swej obywatelskiej działalności!

Nie możemy zaiste życzyć sobie **większego tryumfu moralnego.**

Ale nie chodzi nam o tryumf nad jakimś Bazesem. Zupełnie jest to nam obojętnem, czy Gumpel Gerson Bazes chodzi po świecie z wytartem czołem czy nie. Rejterada jego bynajmniej nas zresztą nie zadziwiła. Po próbach szantażu, podjętych przez jego kamratów, byliśmy już przygotowani na cofnięcie skargi przez tego herszta maffii krakowskiej. Czyż maffia mogłaby pozwolić na to, aby wszystkie jej sprawki roztrząsane były przed sądem i dostały się do powszechnej wiadomości?

Klika wyzyskiwaczy drżała na samą myśl o procesie, a z nią drżał jej przywódca, który czuł, że w tej grze chodzi o jego życie obywatelskie. Do tej pory nikt nie ważył się na bezpośrednią i bezwzględną kampanię przeciw szajce kamorzystów krakowskich. Szajka za wszelką cenę unika światła, bo światło — odsłoniłoby ogrom skandalu. Więc Gumpel Gerson Bazes *musiał* na życzenie swoich druhów nacisnąć kapelusz na napiętnowane przez nas znamieniem wzgardy miedziane czoło — i przyznać się do popełnianych łotrostw, aby tylko *uniknąć procesu,* któryby jeszcze jaskrawiej, niż artykuły dziennikarskie, oświetlił zbrodnie maffii krakowskiej.

„*Bazes rette uns!*“ — powiedziała maffia — i Bazes już nie czuł się obrażonym na swoim „honorze“.

Większego tryumfu, powtarzamy, nie możemy sobie życzyć.

Tylko myli się maffia, myli się herszt jej, p. Gumpel Gerson Bazes, iż w ten sposób uniknie odpowiedzialności. Społeczeństwo wie, co znaczy takie tchórzliwe cofnięcie skargi — i jeżeli do tej pory (wobec naszych, umyślnie w ogólnikowym tonie trzymanych artykułów!) mógł ktoś powątpiewać o szubrawych sprawkach tego człowieka, obecnie chyba nie ma nikogo, ktoby nie był przekonany o jego winie. A z umysłu pomijaliśmy w artykułach drastyczne szczegóły, tyczące się podatkowej gospodarki G. G. Bazesa: lękaliśmy się z jednej strony spłoszyć ptaszka, z drugiej strony nie chcieliśmy mu dać przed czasem sposobności *wpływania na świadków.* Ale G. G. Bazes domyślał się, jakich świadków ujrzy w sali sądowej, jakie zarzuty będą mu tam w twarz rzucone, chciał tej zabójczej hańby uniknąć — lękał się prokuratora, któryby niewątpliwie zainteresował się sprawą — i cofnął skargę.

Ale od odpowiedzialności ani on, ani jego klika nie uchylą się mimo zaniechania procesu. Nam chodzi o złamanie systemu korupcyi, o usunięcie straszliwych podatkowych i innych nadużyć i będziemy z maffią walczyć, aż ją zdeptamy w ten sposób, jak zdeptaliśmy tego radcę miejskiego, członka kilku komisyi podatkowych i męża zaufania rządu, „honorowego“ Gumpla Gersona Bazesa.

Szanować możemy ludzi wszelkich zasad politycznych, jeżeli szczerze wyznają swe zasady — i jeżeli mają ręce czyste. Tylko ręce czyste i czyste sumienie uprawniają do zajmowania stanowisk obywatelskich, do działalności politycznej.

W interesie społeczeństwa podjęliśmy walkę z maffią — i zyskaliśmy sobie powszechny poklask, ogólne uznanie.

„Honorowy“ G. G. Bazes nie ma już odwagi skarżyć nas o „obrazę“ swej „czci“?

Postaramy się, aby prokurator państwowy ze swej strony zajął się teraz „honorem“ pana radcy miejskiego Gumpla Gersona Bazesa. *Ludwik Szczepański.*

Proces hr. Kwileckiej.

(Od naszego korespondenta).

Berlin, 31 października.

Prasa hakatystyczna i publiczność berlińska.

Zainteresowanie, jakie wzbudziło się u ogółu Berlińczyków procesem hr. Izabelli Węsierskiej-Kwileckiej, rośnie ciągle. O ile też w pierwszym, a nawet w drugim dniu jeszcze dość przestronnie bywało w audytoryum, o tyle dziś taki powstał tłok, że trzeba było,

Zbrodnia lekarza.

4

I dopiero, gdy już był przy niej i główkę złożył na jej piersi, wybuchnął rzewnym płaczem.

Anna nie uroniła ani jednej łzy, tylko ściskała i całowała dziecko namiętnie i nie mogąc wymówić ani słowa, tuliła do serca tę drogą główkę, to ciało, drżące od zbyt silnego płaczu.

Wpośród łkań dziecko wołało:

— Matusiu! matusiu! matusia! ja nie chcę, żeby cię zabijano!

Przyciągnęła go do ławki, wzięła na kolana, otoczyła ramionami i pocałunkami namiętnymi osuszyła łzy małego.

— Uspokój się, aniołku drogi, uspokój.

Chwilkę milczała, potem uspokojona nieco mówiła:

— Wszak zawsze będziesz kochał swą matkę, Jureczku? Będziesz ją kochał, pomimo tego strasznego oskarżenia, jakie na nią rzucono? Nie przeklinaj jej, gdy jej już nie będzie, ale czekaj chwili, gdy prawda wyjdzie na wierzch. Bo ona napewno wyjdzie, zobaczysz. Tylko już będzie zapóźno. Ale ty kochaj matkę zawsze, Jurku, coraz mocniej. Przypomnij sobie, jaką otaczała cię ona opieką, jak była pobłażliwą na twoje wady, jak chętnie przebaczała twoje winy. Czy ty potrafisz, maleńki mój, kiedykolwiek pojąć i odczuć wszystkie uciechy, jakich doznawałam, widząc, jak rośniesz i rozwijasz się z dniem każdym i tę wielką miłość dla ciebie? Niechaj pamięć twej matki będzie ci zawsze świętą, najdroższy! Niechaj nigdy, nigdy chęć zemsty i nienawiści nie zakradnie się do serca twego, na wspomnienie jej obecnych cierpień. W miarę, jak będziesz coraz starszym, ukochanie moje, wszystkie te straszne obrazy zacierać się będą w twoim umyśle. Tem lepiej! Niech pokój panuje w duszy twojej, niech nie będzie w niej miejsca na smutek!

Odwróciła ku sobie główkę dziecka, które ją wprost pożerało spojrzeniem czerwonych i nabrzmiałych ocząt. Wpatrywała się w nie długo z bezgraniczną tkliwością, w każdy odmienny rys tej drogiej twarzyczki, z którą śmierć ją rozdziela na zawsze.

Jurek spoważniał, słuchając matki. Umysł jego objęło nagle wielkie światło. Zdawało się, jakoby już patrzył na przyszłe swe życie, że je już pojmował. To już nie dziecko słucha Anny Combredel, to człowiek dojrzały.

W tem zbliżyli się dozorcy. Wyznaczona godzina już upłynęła, trzeba się rozłączyć, trzeba koniecznie.

A tym dwu biednym istotom już łez nie starczyło. Tylko stłumione łkania wyrywały się z gardła, urywane. Objęli się po raz ostatni.

— Odejdź już, aniele drogi — mówiła matka — odejdź, bo wszystka odwaga mię opuszcza.

Dozorcy ujęli za rękę Jurka i wyprowadzili. Jeszcze po raz ostatni z progu drzwi obejrzało się dziecko. Matka jego, klęcząc, z oczami obłąkanemi, w których malowało się nadludzkie cierpienie, wyciągała ramiona, nie mogąc słowa wymówić, choć tyle ich się cisnęło na usta.

Jurek wyrwał się dozorcom gwałtownie. Ci zresztą nie myśleli go zatrzymywać. Toć i oni mieli pełne łez oczy.

Dziecko padło w objęcia zbolałej matki.

Żegnam cię, żegnam — mówiła urywanym głosem. — Żegnam... żegnam!...

Odwołanie się do ostatniej instancyi nie doszło do skutku, gdyż Anna podania podpisać nie chciała. Zrobiła już ofiarę ze swego życia. Sprawiedliwość ludzka ją skazała, oddawała się pod sąd Boga.

Coś się w niej jednak buntowało. Nie mogła dać tak głowy pod gilotynę. Wezwała sędziego, potem przewodniczącego zgromadzenia sędziów, potem adwokata. Lecz nic nie powiedziała. Zdawało się, że widok tych obrońców prawa ścinał krew w jej żyłach. Adwokat kazał jej zanieść pióro, atrament i papier, o które prosiła. Pewnego dnia chciała się zabrać do pisania. Usiadła, starała się uspokoić, zebrać

jak żóraw wyciągać szyję i bacznie nadstawiać uszu, ażeby ujrzeć, a zwłaszcza posłyszeć wprowadzanych na salę świadków.

Na wszystkich obliczach maluje się to, co Niemcy nazywają *„Schadenfreude“* (radość z cudzego nieszczęścia). O litość nie pytać się tych ludzi, choć przecież wiadomo, że w razie nieprzychylnej opinii sędziów przysięgłych, główną bohaterkę smutnego i powiedzmy szczerze, wstrętnego dramatu, czeka do 10-ciu lat ciężkiego więzienia *(Zuchthaus)*.

Sprawozdania, pomieszczane codziennie w dziennikach berlińskich, przesiąknięte są taką tendencyjnością, że ława obrończa zamierza jutro wnieść protest głośny, wyszukiwanie bowiem samych tylko stron ciemnych, oddziaływać musi niekorzystnie na sędziów przysięgłych.

I pisma niemieckie wcale nie starają się nawet ukryć tej tendencyjnej niechęci. — Przecież tu chodzi o zohydzenie arystokracyi polskiej, a nawet „Berl. Tageblatt“ wprost napisał, że dlatego prasa tak szeroko traktuje ten proces kryminalny, iż chce poznać *„das milieu der polnischen Aristokratie“*. Bardzo słuszną też zrobił „Dziennik berliński“ uwagę, że daleko jaśniej chyba odsłoniło się owo *milieu* przy procesach takich baronów Sternbergów, lub hrabianek Seckendorf. (A to samo przed trzema dniami napisały „Nowiny“).

Obserwuję niemieckie audytoryum bacznie, widać jego zaciętość. Jeden może tylko Max Harden, głośny redaktor pisma „Zukunft“, zachowuje rezerwę.

A kobiety z taką uwagą śledzą przebieg rozpraw, z taką lubością połykają bez zarumienienia najdrażliwsze wyznania, takie ordynarne robią koncepta, że budzą wstręt swym brakiem odrazy do wszelkiego brudu.

O śmiech wogóle nie trudno w audytoryum. Śmiano się nawet z tego, gdy hr. z Czapskich Ponińska z Kościelca powołała się na doświadczenie swoje, jako matka „ośmiorga dzieci“. *„Kaninchenfamilie“* — bąknął ktoś, a dowcip niesmaczny pochwycono w lot i pękano ze śmiechu!

Szanse hrabiny rosną.

Piątkowy dzień rozprawy był najkorzystniejszy dla obwinionej. Po raz pierwszy ciężkie chmury, nagromadzone nad głową jej przez prokuratoryę, rozprószyły się nieco; po raz pierwszy zaświtała możliwość, że sędziowie berlińscy zdołają otrząsnąć się z suggestyi, wywartej przez akt oskarżenia.

Wszystko niemal składało się na to, aby oswoić ich z myślą, dla której dotychczas zdawali się być nieprzystępnymi: że mały Kwilecki jest istotnie synem hrabiny Izabeli. Co najbardziej dotychczas pogarszało sytuacyę hrabiny, to była okoliczność, że w Krakowie na krótko przed jej połogiem istotnie ktoś wywiózł dziecko Parczówny-Meierowej. Nie ma jednak ani jednego faktycznego i niezbitego dowodu, że dziecko to podsunęła potem hrabina. Akt oskarżenia, niezmiernie „ufryzowany“, przedstawia możliwość tę w świetle pewności apodyktycznej. Na jak kruchych podstawach atoli opiera się argumentacya prokuratoryi, dowiodło dziś w sposób szczególnie drastyczny przesłuchanie kapitana v. Zieglera, rzekomego ojca Stasia Kwileckiego, który nie śmiał orzec, czy jest jakie podobieństwo między najstarszym synem Parczówny, a młodszym od niego o rok Stasiem Kwileckim.

Lecz czego Ziegler orzec nie śmiał, to w duszy stwierdzali widzowie. Patrząc na tego oficera austryackiego, nizkiego, podsadkowatego, o olbrzymim wąsie marsowym i na to małe, smukłe chłopię o wyraźnym typie szlachecko-polskim, niejednemu zdawało się: choćbyście zapisali jeszcze stosy aktów, nie zrobicie z tego Stasia syna Parczówny i Zieglera....

Poszlaki słabną!

Wrażenie wywarły też bezsprzecznie zeznania znajomych hrabiny, których żadną miarą nie można uważać za przekupionych, a którzy zgodnie orzekli, że widzieli u niej wszystkie oznaki poważnego stanu, obrzmiałe ręce zmiany w twarzy itd. Ze szczególnym naciskiem wyrażała się w tej mierze pani Horvath, z domu hr. Potworowska, stwierdzała, że jako matka i babka rozumie się na tych rzeczach. Gdy następnie i jeden z byłych służących hrabiny, chłopak dwudziestoczteroletni, z wielką stanowczością bronił hrabiny, powołując się na „liczne doświadczenia, które zebrał jako wojskowy w Chinach“, audytoryum buchnęło śmiechem.

Najbardziej zaś przemawiały dziś na korzyść hrabiny zeznania świadków, zacytowanych przez stronę przeciwną. Osoba, która traktowała w Paryżu z akuszerką Ramos i z bandażystą Burnetem, nie była hr. Izabelą, lecz małą, otyłą jakąś niemką, mówiącą bardzo źle po francusku. Że p. Krajewski wydobył z akuszerki pierwotnie, zanim przyszło do przysięgi, pewne twierdzenia, obciążające hrabinę, tłómaczy to tem, że obiecał jej w imieniu hr. Hektora sute wynagrodzenie.

Drobne epizody.

Na tej to piątkowej rozprawie dr Chodziesner podniósł, że pierwszą oskarżoną jest hrabina, drugą hrabia, trzecią Ossowska, — a mimo to nie siedzą w tym porządku, tylko hrabinę od hrabiego rozdziela Ossowska, a przysięgli tłómaczą to sobie tem, że hrabia z hrabiną żyje w takiej niezgodzie, że nawet usiedzieć nie mogą koło siebie. Prokurator tłómaczy, że rozdzielił hrabstwo Ossowską, aby się nie porozumiewali.

Poważnym jest szereg świadków, którzy utrzymują, że widzieli hrabinę krótko przed rozwiązaniem i robiła ona na nich niezbite wrażenie kobiety ciężarnej. Tak zeznawała p. Horvathowa, z domu Potworowska, p. Śląski, służba pałacowa hrabiny i kupiec poznański Kantorowicz.

Dziecko... w uchu.

Rządca Wróblewa Krüger opowiadał, że z początku w brzemienność hrabiny nikt nie chciał w Poznańskiem wierzyć. On sam pytał z niedowierzaniem hr. Hektora Kwileckiego, czy to możliwe, aby hrabina nosiła dziecko w swem łonie, na co hrabia odparł drwiąco: może i nosi, ale w uchu! Potem jednak gospodyni Krügera, która często hrabinę odwiedzała, przekonała się o jej ciężarności.

Komisarz policyi paryskiej Tard robił na żądanie malarza Krajewskiego (jest to Hechelski II) poszukiwania, czy hrabina w Paryżu nie starała się kupić dziecka, ale bezskutecznie. Wprawdzie paryska akuszerka Ramos, w przedstawionej jej fotografii poznała tę osobę, która w krytycznym czasie chcia-

---

wspomnienia; pióro biegło po papierze, kreśląc zdania bez związku, w których powtarzały się dwa imiona własne: „Antonina.... Piequeur“,... więcej nic....

Pamięć jej się nagle mięszała. Cierpienia, ta straszna męka, trwająca całe miesiące, złamały jej wolę. Była zwalczoną, zgnębioną, ogłupioną. List, który napisała w swej celi, był odczytany w sądzie. Raził wszystkich zupełnym brakiem związku.

Madelor i drugi jeszcze doktór z Chateau le Chalet zbadali młodą kobietę.

— Udaje waryatkę — orzekli.

Zresztą już nadal zachowywała się spokojnie; nie mówiła nic; siedziała z głową spuszczoną, z obwisłemi wargami, z oczami utkwionemi w przestrzeń, oczekując gilotyny i kata. Spodziewano się codzień egzekucyi. Ludzie całe godziny przepędzali na stacyi kolejowej w Chateau, oczekując przysłania szafotu. Gdy wracali do miasta, ze wszystkich stron zapytywano ich o wiadomości. Egzekucya miała się odbyć w nocy zaraz po przybyciu kata.

Pewnego wieczoru z pociągu, jadącego z Paryża, wysiadło na stacyi trzech ludzi; złowrogie skrzynie przybyły także.

Udali się zaraz do pałacu sprawiedliwości, zabawili tam kilka chwil, poszli się posilić trochę do hotelu „pod Sokołem“ i już nie wychodzili.

Z izby sądowej rozesłano jakieś polecenia do żandarmeryi, do komendantury, do komisarza policyi.

Był 10 grudnia.

Mróz straszny. Padał gęsty śnieg, pokrywał dachy, gromadził się na ulicy.

Ponura nowina obiegła miasto: „To dziś w nocy“....

V.

Nowina była prawdziwa: egzekucya miała się odbyć rano, o świcie.

Oznajmiono o tem Madelorowi, kiedy wracał z posiedzenia.

Wzniósł oczy do nieba i szepnął:

— Niechaj Bóg się zlituje nad tą kobietą!

Wróciwszy do domu, położył się. Nie mógł spać. Lampka nocna, stojąca na kominku, oświetlała bladem światłem przedmioty, znajdujące się w pokoju. Od czasu do czasu światło się chwiało, przez co cienie tworzyły na kobiercu różne fantastyczne rysunki. Zegar wydzwaniał godziny i półgodziny, a sprężyny wydawały dźwięk ostry. Wybiła północ.

Śnieg padał ciągle, czepiał się ram okien, gałęzi dzikiego wina, pnącego się po ścianie domu, spływał po szybach i zamarzając, tworzył fantastyczne kwiaty, dziwaczne formy.

Madelor nie spał. Ponura cisza nocy przytłaczała go. Była to głęboka cisza grobowa. Duszno mu było. Krew uderzała mu do głowy.

Wstał, ubrał się, otworzył okno i wchłaniał w siebie powietrze. Śnieg wpadał do pokoju, muskał mu policzki i czoło lodowatemi łzami.

Wiatr się wznosił. Silny pęd powiał tumanem śniegu, który wpadł do pokoju, rozpraszając się jak stado motyli. Kilka płatków upadło na lampkę nocną; płomień zasyczał i zagasł. Chmury kłębiły się na niebie, pędzone wiatrem północnym. Śnieg zwolna przestawał padać. Ciemno-błękitne niebo ukazało się zasiane gwiazdami, a księżyc bladem swem światłem pieścił białe drzewa w ogrodzie.

Doktór zamknął okno: zimno mu się zrobiło, dorzucił więc kilka gałęzi na tlejące się jeszcze zarzewie. Wybuchnął jasny płomień. Madelor przechadzał się wszerz i wzdłuż po pokoju, napróżno szukając uspokojenia.

Od czasu do czasu zbliżał się do okna i nasłuchiwał, czy odgłos jaki nie przerwie tej ciszy, w jakiej miasto całe było pogrążone. Pragnął życia, dnia. W stanie podnieconego umysłu ten spokój go przerażał.

Zapalił świece i usiadł przy stole, zarzuconym broszurami, dziennikami, tygodnikami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ła nabyć dziecko, jednak obrona zeznania te sparaliżowała. Ramos nie przyjechała z Paryża, bo żądała na drogę bilet I klasy i 100 franków dziennej zapłaty. Twierdzi także Ramos, że owa pani mówiła kiepsko po francusku, podczas gdy hrabina, jak się z jej konwersacyi z komisarzem Tardem pokazuje, włada tym językiem całkiem biegle.

Co mówią posłowie?

Między posłami do parlamentu berlińskiego utrzymuje się wrzekomo autentyczna wersya, że hr. Kwilecka była rzeczywiście ciężarną, ale obawiając się, że zamiast syna może porodzić córkę, postarała się krótko przed połogiem o noworodka płci męskiej, aby go w razie porodzenia córki podsunąć jako swoje rzeczywiste dziecko. Tymczasem na świat przyszedł szczęśliwie syn, zaczem będące w pogotowiu dziecko Parczówny, jako niepotrzebne, oddano gdzieindziej na wychowanie. Pogłoskę tę zapisujemy z obowiązku dziennikarskiego.

Z KRAJU.

Nowy Targ. I w naszej podhalskiej stolicy odbył się wiec przemysłowy. Zainteresowanie się u nas przemysłem wielkie, bo już on zapuszcza u nas korzenie, mamy: fabrykę dachówek i betonu, browar, wyrób taczek, garbarnię, eksploatacyę torfu i inne jeszcze przedsiębiorstwa przemysłowe. Skutki nawet początkującego przemysłu już czujemy, bo ludność znacznie mniej emigruje, znachodząc zarobek w domu.

Wiec przemysłowy, na którym referat o sprawie przemysłu krajowego objął p. J. Olszewski, kierownik lwowskiego biura reklamy, dał nam jeszcze silniejszy impuls do pracy na polu przemysłowem. Wiec był nader ożywiony. Po gorącej dyskusyi uchwalono założenie towarzystwa „Pomocy przemysłowej" i urządzenie w Nowym Targu przeglądowej wystawy.

Myślenice. Wiec przemysłowy odbył się u nas 28 b. m. Zgromadzenie było b. liczne Myślenickie, to najoświeceńsza okolica kraju. Nic więc dziwnego, że sprawa przemysłowa, która poruszyła całe nasze społeczeństwo, znalazła w mieszkańcach Myślenickiego silny oddźwięk. Rzeczowe wywody referenta p. Józefa Olszewskiego spotkały się z rzeczową i przychylną dyskusyą. Wiec zakończył się wyborem komitetu tymczasowego do komisyi przesłowej.

Dnia 29 bm. odbywały się wybory do Rady powiatowej w kuryi najwyżej opodatkowanych. Jako kandydaci stawali dr. Emil Adelmann były prezes Rady powiatowej i adwokat, oraz radca cesarski i pełnomocnik dóbr arcyksiążęcych Ludwik Seling. Wybrano drugiego — mimo agitacyi przeciwnej wyborowi.

Dębica i jej okolice ogromnie nadają się do zakorzenienia się tu przemysłu. Na razie mamy tu tylko początki. Akcya, budząca ogół do pracy na polu przemysłu krajowego, zapoczątkowana została u nas wiecem przemysłowym, który odbył się u nas 29 października. Kierownik Biura reklamy p. Olszewski w referacie swym na wiecu wyjaśnił znaczenie uprzemysłowienia wogóle, jak niemniej poruszył sprawę cukrową i inne gałęzie przemysłu naszego w szczególności. Referat owiany głęboką wiarą prelegenta w rozpoczętą akcyę uprzemysłowienia kraju odbił się żywym echem u zebranych. Jak w innych miastach, tak i u nas postanowiono założyć towarzystwo „Pomoc przemysłowa" i wybrano komitet organizacyjny w tym celu.

Z Sanoka. *(Występ Kaz. Kamińskiego. Wybór burmistrza).* Teatr polski pod dyr. Wł. Czajkowskiego we czwartek 29 bm. odegrał w sali Sokoła komedyę „Bogaty wujaszek" Karlweisa. W głównej roli występował p. Kazimierz Kamiński, artysta lwowskiego teatru miejskiego.

Publiczność, wypełniająca salę po brzegi przywitała p. Kamińskiego entuzyastycznie.

Po kilkumiesięcznej zaciętej agitacyi i zażartej walce wybrano nareszcie we czwartek 29 bm. jednogłośnie burmistrzem Aitala Witoszyńskiego, który już przedtem godność tę piastował. Zaś większością głosów wice-burmistrzem aptekarza Feliksa Gielę.

Przebieg wyborów był jednak ciekawy. Wyborcy rozdzielili się na dwa wrogie sobie obozy. Obóz katolicki, a szczególnie Koło I-sze forsowało na bormistrza Gielę, człowieka energicznego i dobrych chęci. Natomiast sztab kahalny uporczywie upierał się o ponowny wybór na burmistrza i tak już „szwankującego na zdrowiu" A. Witoszyńskiego, a na zastępcę burmistrza dr. A. Goldhammera, adwokata i prezesa kahału. I od dłuższego czasu Koło I-sze formalnie strejkowało, nie zjawiając się do wyboru, aby nie dopuścić do zwycięstwa kahalników. Przed czwartkiem ze strony katolickiej naradzono się i przyrzeczono sobie, że wprawdzie oddadzą swe głosy na Witoszyńskiego, ale przy wyborze wiceburmistrza solidarnie obstawać będą przy Gieli. Tak też się i stało.

Żydzi na czele z dr. Goldhammerem i Manuelem Herzigiem, dowiedziawszy się o wyborze na zastępcę Gieli, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej urządzili secesyę — ulotnili się ze sali i zdekompletowali przez to wybór asesorów. Na sali pozostał tylko jeden żyd L. Rosner, były prezes kahału, którego Goldhammerowi udało się z prezesostwa swojego czasu usunąć, a siebie podstawić. Nowowybrany wiceburmistrz ofiarował 500 K na rzecz Czytelni mieszczańskiej. Przy wyborach ze strony rządu fungował c. k. radca namiestn. A. Pogłodowski, *J. W.*

Od wydawnictwa.

Prosimy odnowić przedpłatę!

Prenumerata miesięczna wynosi:
Na prowincyi . . . . 1 k. 50 h.
W Krakowie i Podgórzu 1 k. 40 h.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Numer „Nowin" w drobnej sprzedaży kosztuje wszędzie, tak w Krakowie, jak i na prowincyi **3 centy (6 halerzy).**

Premia bezpłatne:

Każdy nowy abonent miesięczny otrzyma na żądanie piękne Album Sokole z 80-ma ilustracyami.

Każdy, kto zaabonuje „Nowiny" na trzy miesiące, otrzyma bezpłatnie wysoce interesującą fantastyczną powieść H. G. Wellsa **„Gdy śpiący się zbudzi"** z 10-ma ilustracyami. (Na koszta przesyłki uprasza się przesłać 20 hal.).

Każdy, kto zaabonuje „Nowiny" na pół roku, otrzyma bezpłatnie wielce wesołą i zabawną nowelę **„W naszej letniej stolicy"** w ozdobnej okładce. (Na koszta przesyłki uprasza się przesłać 20 halerzy).

„Nowiny" rozpoczynają w bież. miesiącu druk wysoce interesującej powieści na krakowskich stosunkach osnutej, p. t.:

„Tomasz Skower i jego córka", która drukować się będzie wraz z wychodzącą obecnie powieścią „Zbrodnia lekarza".

Kto na prowincyi przysporzy nam 6 nowych abonentów (i nadeśle za nich prenumeratę miesięczną) otrzymywać będzie „Nowiny" przez kwartał bezpłatnie.

Kto przysporzy tylko 3 (i przyśle prenumeratę miesięczną za trzech) otrzymywać będzie „Nowiny" przez 1 miesiąc bezpłatnie.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 3 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Huberta. — Jutro we środę Karola Boromeusza. — Pojutrze we czwartek Elżbiety.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Sprawa Mathieu" komedya w 3 aktach Tristanda Bernarda.

Sroda.

Teatr. W miejskim: „Dzieci Waniuszyna" sztuka w 4 aktach M. Najdienowa.

Dnie zaduszne. Kraków w istocie zasługuje na nazwę małego Rzymu, nietylko dla swych licznych kościołów i dla kultu religijnego, który u nas z nadzwyczajnym pietyzmem jest pielęgnowany. Dnie zaduszne są tego twierdzenia niezbitym a pięknym dowodem. Tak tłumnej pielgrzymki na cmentarz, tak starannego oświetlania grobów, takiej pamięci o zmarłych nie spotyka się chyba w żadnem mieście. Mimo narzekania na ogólną biedę, znalazły się pieniądze i to — sądząc na oko — poważne nawet sumy, aby uczcić tych, co nas opuścili, a nie dzielą już z nami ziemskich uciech lub niedoli.

Zdawało się, że po olbrzymim napływie publiczności na cmentarzu w niedzielę, to masowe zwiedzanie grobów osłabnie nieco w poniedziałek. Tymczasem stało się przeciwnie. Wczoraj już od popołudnia, jeszcze przed zmierzchem, rozpoczęła się tak tłumna pielgrzymka na cmentarz, że nie ustępowała ona w niczem niedzieli. Także oświetlenie grobów było wspaniałe.

Rano odbyła się tradycyjna procesya z kościoła św. Mikołaja i żałobna wotywa w kaplicy cmentarnej. Wieczorem jakieś poczciwe ręce ustawiły płonące lampki na pomniku Mickiewicza i na kamieniu Kościuszki w Rynku.

Z teatru. Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada na środę i czwartek przedstawienia po cenach zniżonych, a mianowicie we środę „Dzieci Waniuszyna" S. Najdienowa, a w czwartek „Cud św. Antoniego" M. Maeterlincka i „Pocałunek" Banvilla po cenach do połowy zniżonych. Na sobotnią premierę przeznaczono 4-aktowy dramat W. Feldmana p. t. „Życie". W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia, a mianowicie po południu

po cenach zniżonych „Krwawe gody“ A. Lindnera, a wieczorem po raz ósmy nieschodząca z repertuaru, dzięki doskonałej grze artystów z p. Rutkowską na czele „Ludka“ P. Vebera. W końcu bieżącego tygodnia rozpoczną się próby z następnej premiery pod t. „Tragedya człowieka“ Madacha, która wymaga zdwojonej pracy ze względu na liczne sceny, odegrane przez tłumy.

(Szan. Dyrekcyo teatru, każ swoje komunikaty pisać wyraźniej, gdyż ich przeczytać nie można. *Przyp. Zecera*).

Zygmunt Kawecki, autor „Dramatu Kaliny“, bawi w naszem mieście i złożył dyrekcyi teatru nową sztukę w 4 aktach p. t. „Artyści“, którą ujrzymy niebawem na naszej scenie. Jest to komedya psychologiczna, w której autor porusza stosunek artystów i literatów do życia (nie dotykając jednak spraw zakulisowych).

P. Z. Kawecki jest obecnie profesorem gimnazyalnym w Jaśle. Spodziewa się jednakże iż w bliskim czasie zostanie przeniesiony do Krakowa, a drużyna literacka powita mile sympatycznego przybysza.

Koncert. W piątek 6 listopada odbędzie się w sali „Sokoła“ w Krakowie wielki koncert z współudziałem najwybitniejszych sił artystycznych. Dochód przeznaczony na pomoc dla młodzieży szkół średnich.

Setki młodzieży, przybyłej do Krakowa celem pobierania nauk w szkołach średnich, cierpi głód i nędzę, pozostaje bez opieki i dozoru. Klasztory, bursy i ofiarność osób prywatnych nie są w stanie wszystkich potrzebujących nakarmić. Grono pań, do których zgłosiło się kilkunastu uczniów o pomoc, postanowiło utworzyć szerszy komitet, któryby zaopiekować się mógł najbiedniejszą, bez środków materyalnych pozostającą młodzieżą i urządzić na ten cel koncert. Komitet udaje się przeto z gorącą prośbą do szerszej publiczności o przystąpienie do tej humanitarnej i patryotycznej akcyi. Zależy na licznem przystąpieniu do „komitetu opieki nad młodzieżą szkół średnich“. Możemy kilkudziesięciu uczniom dać ciepłą odzież, ludzkie pomieszczenie i posilić zgłodniałe ich żołądki choć raz na dzień ciepłą strawą w kuchni ludowej. Komitet spodziewa się, że odezwa ta trafi do serc i bezskuteczną nie pozostanie. Na członków komitetu zapisywać się można w księgarni A. Krzyżanowskiego (linia A—B), K. Wojnara (Szewska 13) i tam nabywać bilety na koncert.

Wieczór muzyczny Alfreda Grünfelda odbędzie się w sali „Sokoła“ dnia 9 listopada 1903. W skład programu wchodzą utwory Chopina, Beethovena, Schumana, Wagnera-Brassina, Mozarta i samego koncertanta. Bilety sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego (plac Szczepański l. 3) od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem; w dzień koncertu przy kasie w Sokole.

Wieczór gimnastyczny urządza w niedzielę dnia 8 bm. Towarz. gimnastyczne „Sokół“ w Krakowie. Na program składają się: 1) ćwiczenia wspólne laskami, 2) ćwiczenia członków na kozle, drążku i koniu, 3) ćwiczenia grona nauczycielskiego na poręczach, 4) piramidy na drabinach, 5) popis szermierczy (*assouts*) i obrazy marmurowe. Bilety wcześniej nabywać można w handlu p. Józefa Rodnickiego w Rynku gł. przy linii A—B.

Uroczysty wieczór Jul. Słowackiego, urządzony staraniem Czytelni akad. im. A. Mickiewicza, odbędzie się dnia 23 bm. w poniedziałek w teatrze miejskim. Dochód przeznaczony w połowie na sprowadzenie zwłok Słowackiego **na Wawel.** Bilety nabywać można, wcześniej w Czytelni akadem. (ul. Sławkowska l. 12 I p.) już od dnia 1 listopada b. r.

Nie wątpimy, że publiczność nasza weźmie liczny udział w tym wieczorze, w którym biorą udział wyłącznie siły akademickie. Z poza sił akademickich prawdopodobnie tylko jeden p. Didur będzie śpiewał.

Czytelnia dla kobiet zawiadamia swych członków oraz strony interesowane, że przeniósłszy się z dniem 3 listopada do nowego lokalu przy ul. Jagiellońskiej l. 5 I-sze piętro rozpocznie zwykły sezon zimowy wieczorkiem inauguracyjnym dnia 10 b. m. odbyć się mającym — poczem zorganizowane zostaną szeregi odczytów i pogawędek poniedziałkowych z zakresu hygieny, literatury, sztuki i umiejętności oraz większe koncerty muzykalno-wokalne.

Wystawa gwiazdkowa. Na liczne ze wszech stron zapytania w sprawie wystawy gwiazdkowej — Komitet zawiadamia Sz. Wystawców, pragnących wziąć udział w wystawie, że wszelkich informacyi zasięgać oraz zgłoszenia czynić można codziennie w „Czytelni dla kobiet“ w nowym lokalu przy ul. Jagiellońskiej l. 5 od godziny 6 do 8 wieczorem.

Oświadczenie p. G. G. Bazesa, zamieszczone we wczorajszych wieczornych dziennikach, uważane jest w całem mieście za akt samobójstwa. Powszechnie komentowano tę okoliczność, że żadne pismo nie chciało zamieścić oświadczenia Bazesa w dziale redakcyjnym, tylko w „Nadesłanem“. *W ten sposób prasa nie traktuje radcy miejskiego i członka komisyi szacunkowej,* jeśli on bodaj trochę szacunku, trochę poważania zażywa w mieście i obywatelstwie. Że go jednak potraktowano *en canaille,* jest tylko dowodem, w jak wielkiej ten człowiek żyje u wszystkich pogardzie!

Proces G. G. Bazesa z „Nowinami“ to nie była żadna prywatna afera, to była sprawa *publiczna,* która poruszała całem miastem, która zapowiadała zupełny przewrót w stosunkach publicznych i podatkowych naszego miasta. Rzeczy takiej nie zbywa się kupieckim interesem. Ale G. G. Bazes tak jest zohydzony, tak strasznie spoliczkowany moralnie, że żadne pismo nie śmiało mu otworzyć swych łamów na jego nędzne, tchórzliwe i wykrętne „Oświadczenie“.

Małe bóle naszych czytelników. I znowu skarga... Zdaje się, że ta rubryka nie zejdzie tak prędko ze szpalt „Nowin“. Otrzymujemy codziennie tyle listów, że gdybyśmy je chcieli wszystkie drukować, to zapełnilibyśmy nimi połowę każdego numeru. Tym razem chodzi o teatr ludowy. Grono Czytelników skarży się, że panie w teatrze ludowym nie zdejmują podczas przedstawień kapeluszów, co absolutnie każdemu, siedzącemu w jednym z dalszych rzędów, przeszkadza patrzeć na scenę.

Przyznajemy zupełnie racyę naszym Czytelnikom. Teatr ludowy, który pozyskał sobie taką sympatyę Krakowian, wywiązuje się ze swego zadania pod każdym względem dobrze. Przypuszczamy więc, że kierownicy teatru uwzględnią słuszne żale naszych Czytelników i zaprowadzą w teatrze garderobę, jakoteż postarają się o to, żeby panie... zdejmowały kapelusze podczas przedstawienia, tembardziej że ten... nieładny, że tak powiemy, zwyczaj, został we wszystkich teatrach zniesiony.

Inny znowu czytelnik skarży się nam, że magistrat nie postarał się o to, by usunąć kołki z chodnika na plantach wzdłuż ulicy Basztowej. Kołki te odgradzały dawniej trawnik od chodnika; dzisiaj, gdy trawnik już jest zadeptany, kołki te sterczą na środku drogi i łatwo się o nie potknąć i przewrócić. Żałącego się naszego Czytelnika spotkał ten właśnie wypadek, szczęściem skończyło się tylko na skaleczeniu ręki. Magistracie krakowski, czyż twoja moc osłabła do tego stopnia, że w Krakowie nie można chodzić bezpiecznie, bo i na ziemi i z pod ziemi na każdym kroku czyha niebezpieczeństwo? Możeby tak te kołki usunąć...

Kradzieże z niedzieli. Z okazyi Zaduszek wzięli się złodzieje do roboty. W kościele Dominikanów aresztowano Katarzynę Grzeszkowicz, znaną złodziejkę, która podczas sumy wyjęła Janowi Szypule z kieszeni 20 koron.

Na placu Matejki skradziono z wozu p. Ludwikowi Grucy, nadstrażnikowi skarb. z Garlicy murowanej, bluzkę, podszytą czarnym barankiem, wartości 40 koron i kocyk, wartości 4 koron.

Przykra praca, przykra płaca. Robotnicy od przedsiębiorstwa Tallarda tj. czyszczenia kanałów i dołów kloacznych, proszą nas o podniesienie, że dostają za swą rujnującą zdrowie pracę od 6 rano do 6 wiecz. 80 ct. dziennie.

Biedacy ci zasługują chyba na polepszenie losu, które polegać powinno nie tylko na podwyższeniu ich płacy, ale i na przyjęciu ich na etat miejski, aby — zdrowia, a nieraz i życie niepewni — bodaj stały chleb i jakie takie zaopatrzenie na starość mieli zapewnione.

Z pogotowia ratunkowego. Gorącą noc niedzielną i gorący poniedziałek miało nasze dzielne pogotowie. Wóz ratunkowy ciągle kursował po mieście, bo bójek, napadów i nieszczęśliwych wypadków było bez liku.

I tak: Maryanna Stefańska, lat 50, stróżka, spadła ze schodów i uległa złamaniu kości ciemieniowej. Pogotowie odwiozło ją do szpitala.

Wojciech Urban, lat 37, stróż, pobity został fatalnie przez lokatora i odniósł rany na głowie.

Franciszek Król, dorożkarz i przyjaciel jego, Antoni Kudłacz, pobili się na Dajworze. Król pchnął nożem Kudłacza i rozciął mu prawą rękę, Kudłacz zaś poczęstował druha swego pałką po głowie i zrobił mu ranę 7 cm. długą. Obaj poszli do szpitala.

Feliks Stankiewicz zabawiał się z „kolegami“, również w taki sposób, że pobitego kamieniami po głowie musiało pogotowie odwieść do szpitala.

I na Grzegórzkach kwitnie bandytyzm. — Wczoraj po południu na ogrodnika Michała Preisa napadło w ulicy Grzegórzeckiej kilku robotników i poranili go ciężko w głowę. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło poranionemu przeciętą szczękę i nos.

Profanacya kościołów. Mnożą się teraz kradzieże w kościołach. W ostatnią niedzielę skradziono w kościele Maryackim wota w trzech kaplicach, a mianowicie kilka srebrnych serc, złoty łańcuszek, złotą bransoletkę i emaliowany obrazek. Złodziej wyjął te przedmioty z gabilotek. Skarbonki zostały nie naruszone. Śledztwo policyjne w toku.

Zgubiał i uczeknął. Kapelusznik Pecznik dał swemu uczniowi J. Baumowi 250 K na zapłacenie czynszu. Baum wrócił niebawem z oznajmieniem, że pieniądze zgubił i oddawszy swemu pracodawcy książeczkę czynszową, uciekł ze sklepu. Policya poszukuje Bauma.

Znowu awantura żołnierska. W szynku Frischa, koło rogatki rakowickiej, wybuchła w niedzielę bójka między dragonami a infanterzystami, którzy podpiwszy sobie, poczęli się formalnie rzezać bagnetami. Interwencya policyantów przeszła bez skutku. Bójka przeniosła się z szynku na ulicę, następnie poza rogatkę, gdzie trwała dłuższy czas. Kilkunastu żołnierzy jest rannych. Nawiasem mówiąc, szynk Frischa słynie z bijatyk i awantur.

Kanty nie Franciszek! Z Krowodrzy donoszą nam, że robotnika Waligórskiego pobił Jan Kanty Chwastek. Ten pierwszy, gospodarz gruntowy, znany jest z zawadyackiego usposobienia i ciągłych burd, jakie wyprawia.

Policzek i fotografia. Piszą nam ze Lwowa: Do pana M., urzędnika jednego z biur prywatnych przyszedł niedawno poznany p. W. za jakimś interesem. P. M. wprowadził gościa do gabinetu, prosząc o chwilę cierpliwości, a sam wyszedł. P. W. z nudów począł oglądać album, gdzie uwagę jego zwróciła podobizna młodej, nader przystojnej osóbki. W myśl zakorzenionego mniemania, że przywłaszczenie fotografii nie jest kradzieżą, p. W., nie będąc w stanie oprzeć się urokowi, jaki nań wywarła fotografia, wyjął ją z albumu i z uśmiechem zadowolenia schował do kieszeni, nie robiąc sobie z tego najmniejszych skrupułów. Naturalnie, że w kilka dni brak fotografii dostrzeżono, jest to jednak złe już tak utarte, że nie przywiązywano do faktu większego znaczenia tembardziej, że sprawca był niewiadomy, a p. Z., której podobizną była fotografia, przyrzekła dać drugą.

Na tem się cała rzecz skończyła.

P. Z. wyszła za mąż, gdy nagle piorun uderza z jasnego nieba. Przyjaciel męża p. Z. zawiadamia go o zebraniu koleżeńskiem czysto kawalerskiem w restauracyi. P. Z. idzie, zastaje wesołe towarzystwo z samej młodzieży złożone, bawi się dobrze, po kolacyi — następują kawa i likiery, przy których zgromadzeni, będąc w różowych humorach, zaczynają zwierzać się wzajemnie z najrozmaitszych, drastycznych awanturek i romansików. Podczas tego jeden z młodych biesiadników, opowiadając z tajemniczą miną o wdziękach swej... bogini, zapala się i na dowód prawdy słów swoich, że jego gwiazda jest — najpiękniejszą pokazuje fotografię, opatrzoną nawet nader czułą i nie pozostawiającą żadnych wątpliwości, co do ducha tej poezyi — dedykacyą.

Panowie oglądają, chwalą, zgadzając się na jedno, że istotnie dana osóbka jest zachwycającą. Fotografia przechodzi z rąk do rąk i zatrzymuje się wreszcie u p. Z., który poznaje w otrzymanej podobiznie... swoją żonę.

P. Z. oniemiał z oburzenia, rzuca okiem na podpis, spostrzega jednakże różnicę w charakterze pisma. Z zimną więc krwią, nie chcąc wywoływać skandalu, oddaje fotografię, która wraca do właściciela. Nazajutrz w dzień p. Z. udaje się do owego pana i niby w pogawędce natrąca o wczorajszej... piękności.

P. W. zapewnia pod największą dyskrecyą, że dana osóbka jest szalenie w nim zadurzona, że wynajął dla niej osobne mieszkanko i t. d. w końcu dodaje p. Z., że w stosownej chwili zapozna go ze swym ideałem. Naturalnie p. Z. odpowiedział, jak odpowiedzieć należało t. j. krótko mówiąc, spoliczkował paniczyka, fotografię zabrał i całą sprawę skierował na drogę karną.

Jak się okazało nie jest to pierwsza sprawka sprytnego młodzieńca, który z prawdziwem zamiłowaniem uprawia sport wykradania z albumów piękności, podpisawszy zmienionym charakterem, mniej lub więcej czułą apostrofę, chwaląc się bajecznem szczęściem do płci pięknej. Nauczka dana dorywczo a i skutki jakie wynikną ze sprawy — na długo zapewne odbiorą chęć pomysłowemu panu do uprawiania nadal albumowego sportu.

Z PODGORZA.

Małe bóle naszych Czytelników.

Od jednego z naszych Czytelników podgórskich otrzymaliśmy następujący list:

„W niektórych domach w Podgórzu, nawet na główniejszych ulicach, panują wprost azyatyckie stosunki. Obok brudoty i nieporządków mamy tutaj wieczorem np. w domu pod l. 24 przy ul. Mickiewicza — dom ten pozostaje w administracyi stróża, bo właściciel mieszka w Krakowie — ciemności egipskie, zwłaszcza w sieni. Skutki ciemności dają się lokatorom bardzo często odczuwać w postaci guzów, bo w ciemnej sieni jeden drugiego widzieć nie może“.

Sławetny magistracie podgórski, racz wglądnąć w tę sprawę i jako Mojżesz wejdź do tego domu, by rozproszyć ciemności!

Zgubiono weksel na 900 koron, podpisany przez kupca Artura Gabryela Pempera i jego żonę.

SEJM.

Lwów, 2 listopada. Komisarz rządowy, hr. Łoś, odpowiada na szereg interpelacyi. W dyskusyi nad budżetem 1904, przyjęto „bezpieczeństwo publiczne“ a rubryka „Komunikacye“ wywołała gorącą dyskusyę. P. Stapiński skarżył się na upośledzenie galicyjskich urzędników kolejowych pod względem awansu i na brak wozów osobowych, Rotter na zły rozkład pociągów, mianowicie do Zakopanego. Ostatecznie rubrykę tę przyjęto. Przy rubryce „Budowy wodne i melioracye“ zabierali głos Stapiński, Kozłowski, Merunowicz, Stojałowski, Rotter, Kolischer, Pilat i Potocki. Ostatni zwracał uwagę, że w ustawie kanałowej główną rzeczą są kanały, nie regulacya rzek, jak to chcą niektórzy posłowie, jakkolwiek i pod tym ostatnim względem Koło polskie bardzo wiele zyskało od rządu. Sprawę dróg wodnych uważa namiestnik za jeden ze swych najważniejszych obowiązków. Uznaje też przedewszystkiem potrzebę uregulowania górnych biegów rzek galicyjskich i że potrzebną jest rewizya dotyczącej ustawy, gdyż w program tych prac wiele rzek nie zostało wziętych, które programem tym objąć należało. Nadto trzymano się dawniej fałszywego programu i zaczynano regulacye wszystkich rzek odrazu, chcąc wszystkie powiaty zadowolnić, wskutek czego rzadko która z tych robót odpowiadała potrzebom, a facit był taki, że chcąc wszystkich zadowolnić, nie zadowolniło się nikogo. Obecnie będzie staraniem Namiestnictwa, aby roboty te wykonywać systematycznie i z pewnym programem.

Na posiedzeniu wieczornem omawiano rubrykę „Rolnictwo“. Ks. Szponder przemawiał za katedrami rolnictwa w seminaryach nauczycielskich, które — zdaniem jego — są pożyteczniejsze od wędrownych nauczycieli rolniczych. Skarżył się też na weterynarzy powiatowych, których ludność bardziej się boi, niż egzekutorów.

P. Tomaszewski omawiał szkoły rolnicze w Dublanach i w Czernichowie, ks. Stojałowski uważa, że zasiłki krajowe na rolnictwo są wogóle za szczupłe. Poseł Szajer żalił się na kiepskie rozpłodowe ogiery rządowe. Ostatecznie przyjęto rubrykę „rolnictwo“ a następnie i XI (górnictwo).

Przy XII (przemysł i rękodzieła) Tomaszewski i Maryewski wykazywali braki szkół przemysłowych, poczem uchwalono tę rubrykę jakoteż XIII (długi krajowe) i XIV (Rozmaite) i uchwalono na szkołę polską w Białej 2000 kor.

Lwów, 2 listopada. Jak słychać, pojutrze. tj. **we środę, odbędzie się ostatnia sesya sejmowa.**

Telefonem i Telegrafem.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 2 listopada. Stronnictwo niezawisłości odbyło naradę nad stanowiskiem, jakie ma zająć wobec gabinetu Tiszy. Poseł Polonyi oświadczył, iż Tisza jest gotów do zajęcia się wnioskiem o reformę wyborczą — i że tylko w ostatecznym razie przystąpi do rozwiązania Izby.

Jeszcze o marsz do Bilek.

Wiedeń, 2 listopada. Ministerstwo ponownie zaprzecza, jakoby sprawa o marsz do Bilek była już ukończoną. („Sonn-und Montags Ztg“ rozsiewa pogłoskę o skazaniu pułkownika Grünzweiga na dwa lata więzienia i o złagodzeniu tej kary przez wyższą instancyę).

Samobójstwo pani Marold.

Praga, 2 listopada. P. Marold, wdowa po słynnym malarzu czeskim, otruła się z nędzy tlenkiem węglowym. Śmierć jej wywołuje wielkie wrażenie. (Widocznie i w Czechach nie lepiej się dzieje jak u nas).

† Adam Pług.

Warszawa, 2 listopada. Umarł tu dziś rano zasłużony i ceniony publicysta Adam Pług (Antoni Pietkiewicz) w 80 r. życia.

Proces hr. Kwileckiej.

Berlin, 2 listopada. Dziś prokurator zażądał przesłuchania nowych świadków głównie w sprawie brzucha gumowego. Hr. Hektor Kwilecki miał przyrzec Hechelskiemu 20.000 K na wypadek skazania hrabiny. Obrona stawia świadków na okoliczność, że hrabstwo w Montreux w krytycznym czasie żyli ze sobą bardzo dobrze. Świadkowie zeznają na korzyść hrabiny. Także dr Rosiński, który odwiedził hr. po porodzie, doznał wrażenia, że hrabina powiła dziecko, przed porodem zaś skonstatował u niej obrzmienie twarzy i rąk.

Pożar w Watykanie.

Rzym, 2 listop. W bibliotece watykańskiej wybuchł wczoraj pożar, który zdołano ograniczyć tylko dzięki energicznej akcyi i miejskiej straży pożarnej, gdy watykańska okazała się niewystarczającą. Szkoda wynosi kilka tysięcy franków. Z kosztowniejszych rzeczy spaliły się Codex Marcelianus, jeden papyrus i kilka starych druków. Są wersye, że ogień był podłożony, co jednak prasa uważa za wykluczone. (Wiadomość ta potrzebuje wogóle wyjaśnienia. Jeśli spalił się *Cod. Marc.* i jeden papyrus, to szkoda nie wynosi parę tysięcy franków, ale znacznie więcej. W samej zaś bibliotece watykańskiej rygor ogniowy jest tak surowym, że jest to pierwszy wypadek ognia w niej i dlatego tem bardziej niezrozumiały).

Nowe widmo wojny na Bałkanie.

Londyn, 2 listopada. Dyplomatyczny ajent bułgarski oświadczył członkowi biura Reutera, że pomimo akcyi Rosyi i Austryi położenie Macedonii **ani trochę się nie poprawiło** i nie ma widoków lepszej przyszłości w. tym kraju, bo na jego czele stać będzie nadal turecki urzędnik, który będzie się zawsze oglądał na Portę, a nie na dodanych mu europejskich doradców.

Wobec tego **naród bułgarski nie może obecnej sytuacyi dłużej znosić** i chociaż wojna mogłaby być bardzo krytyczną, **jest zmuszony chwycić za broń**, gdyż klęska Bułgaryi byłaby nawet lepszą od przesilenia ekonomicznego, w jakie obecnie Bułgarya popadła przez to, że musi utrzymywać 160.000 macedońskich zbiegów i wskutek zastoju w handlu

W teatrze miejskim dnia 3 b. m. **„Sprawa Mathieu“** krotochwila w 3 aktach Tristanda Bernard.

Godelle	Pp. Przybyłowicz
Joanna, jego żona	„ Rutkowska
Berta, jej siostra	„ Sulima
Wuj Mathieu	„ Stępowski
Hipolit Folarmand	„ Zawierski
Flapeau, sędzia	„ Walewski
Borlier	„ Jednowski
Lormoy, właściciel hotelu	„ Androszewski
Błażej, służący w hotelu	„ Zelwerowicz
Rozalia, służąca w hotelu	„ Lutkiewicz

Nowo otwarty sklep chrześciański

z garderobą męską i damską

poleca w wielkim wyborze (495-2-2)

futra, palta, zarzutki, ubrania męskie i studenckie, oraz płaszcze dziecinne.

W Kramie Dominikańskim, Stolarska 6.

Umbry na lampy, umbrelki na świece, bibułki kolorowe, gładkie i deseniowe. Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne. Papiery listowe kraj. i zagran. w najnowszych fasonach i największym wyborze, polecają najtaniej

Janeczek i Woyciechowski 892

SKŁAD PAPIERU

w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Saki, żakiety, boa

pokrycia na futra

w największym wyborze poleca na obecną porę

MAGAZYN

spadkobierców WANDY HOROWICZOWEJ

pod zarządem

Leopolda FADENA w Krakowie

przy ulicy Floryańskiej L. 26, I. piętro.

Ceny możliwie niskie. 465-7-10

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Ostrzeżenie! Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą, a w rzeczywistości są sfuszerowane i liczą na naiwnych odbiorców!

Panowie! (327-19-20)

Kto chce mieć palto lub ubranie zimowe eleganckie, modne, ciepłe, lekkie a trwałe, na siebie dobrze dopasowane a nie drogie, niech zamówi u

ZYGMUNTA CHILLI Krawca w Krakowie ulica Wielopole l. 3.

(obok gł. poczty), gdzie zostanie z całą sumiennością obsłużony. Wypożycza się fraki i anglezy. — Robi również za ugodą na raty. Na prowincyę przesyła na żądanie próbki oraz sposób brania miary.

KOCE

bośniackie, czysto wełniane, miękie, puszyste, ciepłe i bardzo trwałe od najtańszych cen

poleca firma

Dr Nieć i S-ka

W KRAKOWIE

Rynek gł. 25.

(Magazyn towarów wschodnich)

(487-1-) Nr 3



Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca

IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49

Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatn.

Przykrawam i dopasowywam

suknie damskie, również przyjmuję futra do roboty. ul. św. Jana 26. 1. piętro. (521-1-3)

MAGAZYN KATOLICKI

„MARIE“

konfekcyi dziecięcej

dla dziewcząt i chłopców

ul. Wiślna l. 2.

(501-116-300)

Sklep

korzenny z trafika

pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość w Administracyi „Nowin“ ul. św. Jana. (522-1-)

ZMIANA LOKALU.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH pod firmą

JÓZEF KRZYSZKOWSKI

przeniesiony został **Kraków, ul. Floryańska 17,** naprzeciw Hotelu pod Różą

poleca po tanich cenach:

Najmodniejsze materye wełniane czarne i kolorowe 120 cm od fl. 1 za metr. **Flanele kolorowe wełniane i baweln.** od 25 ct. za metr, Barchany białe i kolorowe, Płócienka kolorowe, Szyrtingi, Szyfony, Dymki białe, Dryle kolorowe, Chustki wełniane, zimowe duże od fl. 3.50, Pledy, Echarpki wełniane, Pończochy, Skarpetki, Kapy, Koce wełn. i baweln., Firanki koronkowe, Ręczniki na metry, Chustki do nosa od fl. 1.20 za tuzin oraz wiele innych rzeczy i wszystko w doborowych gatunkach. (415-10-10

KRAKOWSKIE

Towarzystwo Pomocy Kredytowej

przy Zakładzie zastawniczym w Krakowie, Wiślna 3,

przyjmuje WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI i płaci

6%

(373-14-52)

PIERWSZY GALICYJSKI

Zoologiczny handel

KAZIMIERZA WALTERA, ul. Sławkowska 16, w Krakowie. (431)

Poleca duży wybór oswojonych i gadających **papug, angora kotów, małpek** i innych zwierząt; zaklimatyzowanych zagranicznych ozdobnych **ptaków, złotych rybek, muszli i t. d.** Przybory do chowu i pielęgnowania; wielki wybór praktycznych klatek. Żywność dla ptaków i papug itd.

Rządowo uprawniona pierwsza krakowska AGENCYA INFORMACYJNA oraz BIURO SŁUG

STEFANA MIKULSKIEGO

w Krakowie, Floryańska 3, I. p.

Pośredniczy w wyszukiwaniu wspólników do wszystkich interesów i przedsiębiorstw, w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, kamienic, parcel budowlanych. Poleca oficyalistów prywatnych wszelkiej kategoryi, guwernantki, i bony, rzemieślników dworskich oraz wszelką służbę pokojową i kuchenną, robotników polnych i fabrycznych. Wyrabia pożyczki hipoteczne i wekslowe, wizę paszportów, legalizacyę dokumentów itd. Udziela wszelkich informacyj Biuro załatwia wszystkie sprawy w jego zakres wchodzące spiesznie, tanio i uczciwie. (439)

NA POST!

marynaty

Już nadeszły w wielkim wyborze wszelkie marynaty. Także ryby w galaretach i wędzone, oraz wielka ilość postnych artykułów spożywczych nadeszły już do handlu

LEONA SYKUTOWSKIEGO

Kraków, ulica Szewska l. 21.

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-93-300)

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-55-150)

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telef. 336

W KRAKOWIE

poleca się

HOTEL POLSKI

blisko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny b. przystępne od 60 ct. za pokój. UWAGA! Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. (494-3-)

Czeladnika

siodlarskiego potrzeba zaraz do warsztatu siodlarsko-rymarskiego 491

Edwarda Mücka

ul. Zwierzyniecka 3.

Kupię

ROWER dobrej i znanej marki Wiadomość Kraków, Szewska l. 9, w pralni.

KIEROWNIK

mleczarni wykształcony praktycznie i teoretycznie poszukuje zaraz zajęcia. Łaskawe zgłosz. pod adresem A. Boroń w Kaszowie, Galicya, p. Liszki, (493-3-3)

SZKOŁA

jazdy konnej

FERDYNANDA

TARGOWSKIEGO

założona w roku 1881

w ujeżdżalni pod Kapucynami, zaopatrzoną została w zupełnie nowe doborowe konie wierzchowe. Lekcye dla Pań, Panów i dzieci odbywają się codziennie od godz. 9. do 12. przedpoł. i od 3. do 7. wieczorem. (461-7-10)

Maszyna

do szycia Singera nożna tanio do sprzedania. Podgórze, Salinarna 23. (482-2-2)

Potrzebny jest czeladnik szewski za dobrą opłatą na każdą robotę zaraz. Wiadomość wprost u Karola Weissa Zakopane.

Z poważaniem (478)

K. Weiss, Zakopane.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150